

MILENA PAWLAK

SŁOMIANE CUDEŃKA

# HOBBY

## Piotra Barańczaka

Patrę jak Piotr Barańczak sprawnie przepłata żdźbła słomy. Myślę sobie. – *Nic trudnego, też tak potrafię.* Kilka minut później podnoszę wzrok z dłoni artysty na wiszące na ścianie obrazy i oczom uwierzyć nie mogę. Pytam dla pewności. – *Czy one są ze słomy?* Piotr Barańczak potakuje. Dostrzegam porozstawiane figurki, krzyże i dzbanki – ta sama technika, to samo tworzywo. Spoglądam na żyrandol – jest ze słomy. W głowie wciąż kołaczę mi jedno pytanie – jakim cudem z tak kruchej materii, można wykonać takie cudceńka?

### Jak to się zaczęło?

Piotr Barańczak wykonuje wyroby artystyczne ze słomy już od 25 lat. Jak sam mówi, to dla niego hobby, ponieważ gdyby chciał z tego żyć, musiałby cenę swoich prac podnieść co najmniej o 100%. W wieku 10 – 12 lat nauczył się „plecionki” od ojca, który z tą sztuką zapoznał się w przedwojennym gimnazjum. – *Ojciec nauczył się „pleść” od profesora na zajęciach praktycznych. Plótno z sitowia, a jak przyszło lato – to ze słomy* – mówi Piotr Barańczak. Znajomość „plecionki” – podstawy do wykonywania słomianych wyrobów, to pierwszy krok do rękodzielniczości. Kolejny to fantazja i wyobraźnia, no i talent. – *Musiałem sobie radzić sam i wymyślać wzory, a pomysłów mam chyba ze 100 tys. Na darmo głowy nie noszę na karku* – śmieje się. Przyznaje jednak, że miał momenty załamania, ale nie dlatego, że nie chciało mu się już wyplatać. Złościła go gospodarka. – *Pojechałem na wystawę – nikt nie kupował, bo ludzie nie mieli pieniędzy. Wszystko oglądali: Jezus, jakie ładne, ale tyle pieniędzy kosztuje... Nie mówiłem wtedy: po co to robię, złościłem się na gospodarkę* – opowiada.

Piotr Barańczak nie chce zachować tajemnic sztuki wyplatania ze słomy jedynie dla siebie. Zaproszony jeździ do szkół, by tam uczyć młodzież fachu, który przekazał mu ojciec. Uczestniczy w wielu imprezach. – *W Dziekanowicach w skansenie wystawia swoje prace na pożegnanie i powitanie lata. Uczestniczy w Europejskich Dniach Kultury Ludowej w Częstochowie, organizowanych pod auspicjami Unii Europejskiej* – opowiada żona Maria.

### Przygotowanie surowca

• *Żdźbła żytniej słomy zbiera się latem, kiedy zboże jest jeszcze w fazie woskowej. Piotr Barańczak śmieje się, że musi być szybszy od kombajnu. – Sieję sobie pół hektara żyta i z tego lepszą słomę w okresie dojrzewania wycinam. Ona jest jeszcze w fazie mokrej, nie*



**Wykonał już średnio 75 kilometrów plecionki. Jest w stanie upleść wszystko – ozdoby choinkowe, wieńce dożynkowe, lampki nocne... – To moje hobby – mówi Piotr Barańczak z Trzemeszna. Do wyplatania siada wieczorami, bo w dzień zajmuje się gospodarstwem, a w okresie wiosenno – jesiennym pracuje w budowlance. Trzeba być cierpliwym i upartym, żeby dojść do takiej wprawy w wykonywaniu wyrobów artystycznych ze słomy. – Zacznie się słoma łamać, to niejeden się zniechęci i rzuci wszystko – mówi artysta.**

*jest jeszcze całkiem dojrzała. Później ją dosuszam* – mówi artysta. Sporządza sobie zapas 2 – 3 letni, bo nigdy nie wiadomo, jaka będzie pogoda i słoma w następnym roku. Gros czasu i sił pochłania samo przygotowanie tworzywa do plecionki. – *Muszę przeprowadzić kalibrację – bo jest 8-10 grubości słomy w jednym snopku i to muszę podzielić. Tydzień słomę wybieram, potem drugi tydzień ją całą wypłotę* – tłumaczy Piotr Barańczak. Po zebraniu żdźbeł, przesuszeniu, przycięciu do odpowied-

niej długości, kalibracji i rozdzielaniu do odpowiednich kartonów (a twierdzi, że na strychu ma już ich ok. 40), trzeba słomę przed plecieniem jeszcze sparzyć. – *Sparza się ok. 15 – 20 sekund, do pół minuty góra. Musi być tak sparzona, żeby nie była za miękka, ani za twarda. Ładniejsze sploty wychodzą, jak słoma jest twardsza. Jak jest za miękka, to ona się tak leje* – tłumaczy Piotr Barańczak. Trzeba jednak pamiętać, że sparzonej słomy nie można trzymać dłużej niż 2 dni. Aby zachowała wilgoć i nie

wyschła trzyma się ją we folii. Jeśli artysta nie zdąży słomy „wyrabić” do dwóch dni, ponownie ją zasusza, żeby nie spleśniała.

### Jak to się plecie?

– *Co dwa żdźbła przekładać. Paznokciem przytrzymać, podczas zaginania – będzie łatwiej. Jak się zagnie, to dopiero puścić i następną* – instruuje Piotr Barańczak.

Najwięcej czasu na wyplatanie „cudceńka” artysta ma zimą, kiedy nie wykonuje robót budow-

lanych. Wtedy siada przy stole, ogląda telewizję, a kot wskakuje mu na kolana. – *Przez jedną zimę zrobiłem 2 – 3 tys. m. Pomnożyłem to przez 25 lat? 75 km, jakbym tak średnio policzył* – oblicza.

Piotr Barańczak mówi, że praktycznie nie ma dla niego rzeczy nie do wykonania. Problem pojawia się jedynie w momencie, kiedy trzeba by było odwzoroować czyjąś twarz. – *Nie jestem w stanie zrobić figury, w której można by było odbić wizerunek twarzy* – mówi. Poza tym jedne rzeczy wykonuje się dłużej, jak np. żyrandol (ok. 2 tyg.). – *Trzeba lutować konstrukcję. Każdy kłozek lutuję lutownicą ze specjalnych drucików stalowych, ocynkowanych. Później robi się kratownice ze słomy prasowanej na kłozki. Z samymi kłozkami to jest 4-5 dni roboty. Elementy do żyrandola muszą mieć już wcześniej w głowie. Wówczas jak robię i coś mi nie pasuje, to wykonuję drobne korekty, ale wiem wtedy, jak żyrandol ma wyglądać* – wskazuje artysta. Ale by stworzyć bombkę ze słomy wystarczy kwadrans. Mowa oczywiście o samym plecieniu, bez przygotowania surowców. Najwięcej trudności sprawia jednak wykonanie kilku takich samych elementów, np. dzbanków. – *Muszę je wtedy robić w tym samym czasie, żeby był jeden profil i konstrukcja – to jest mierzone do milimetra* – tłumaczy. Z czym artysta chciałby się jeszcze zmierzyć? – *Chodzi za mną, żeby zrobić jeszcze kilka takich dużych pucharów (ok. 1m 50cm), ale nie mam na to czasu* – mówi.

### A to nie wszystko

Oprócz wyrobów słomianych Piotr Barańczak wykonuje rzeźby z kamienia do ogrodu. Wstępne przygotowanie zajmuje mu ok. tygodnia. – *Nie wytrzymam na ręce, nie można tego zrobić od razu – zbyt duże obciążenie. Rzeźbę szlifuję kątowymi, tarczami diamentowymi* – tłumaczy. Pierwszy kamień przyciągnął ciągnikiem z pola. W trzy dni zrobił „żmiję”. Jak na razie artysta rzeźb nie sprzedaje. – *One nie są skończone, są w stanie surowym. Muszę tego gada doprowadzić do takiego stanu, jaki jest z boku kamienia nie ruszony szlifierką, a do tego potrzebuje polerki rzepowej* – wskazuje.

**Piotr Barańczak** ma 53 lata. Mieszka w Trzemesznie, gmina Rozdrażew. Żonaty. Ma trzy córki – Katarzynę, Ewę i Mirosławę. Skończył technikum budowlane i w takim zawodzie też pracuje – ociepla domy. Z żoną prowadzi dodatkowo gospodarstwo nastawione na hodowlę trzody chlewnej. Sieją nasiona warzyw w szklarniach i ogródki oraz pielęgnują drzewa owocowe. – *Rolnicy, którzy nie mają czasu na ogródki, przyjeżdżają do nas po warzywa, pomidory i owoce* – mówi Piotr Barańczak. Wytwarzanie wyrobów ze słomy to dla niego przyjemność.

Odstawia 400 sztuk rocznie

# Wychodzi na zero

**Stanisław Zimny, rolnik z Chwaliszewa, odstawia rocznie ok. 400 sztuk tuczników. Z żoną Elżbietą prowadzą gospodarstwo od 1983 r. Dzisiaj, razem z dzierżawą, liczy ono ok. 16 ha. – Gospodarstwo jest trochę małe, ale jak to powiedzieć... za dużo żeby umrzeć, a za mało, żeby żyć – mówi gospodarz.**

– W tej chwili w ogóle nie wiadomo z czego my żyjemy i za co – mówi pani Elżbieta, żona gospodarza. Mimo że sytuacja u hodowców trzody chlewnej nadal jest trudna, to jednak rolnik stara się o tym nie myśleć i co rusz opowiada anegdoty i żarty. – Na wesoło musi być. Chociaż w tej biedzie – śmieje się Stanisław Zimny. Twierdzi, że kiedyś było lepiej. – Wtedy były buraki, ziemniaki. Trochę warchlaków się sprzedawało, trochę tucznika i jakoś starczało. Dzisiaj nie ma opłacalności. Żyje się praktycznie tylko ze świnki, a wymagania życiowe też rosną – mówi gospodarz. Według rolnika, rok 2006 nie należał jeszcze do najgorszych, ponieważ trzoda była droższa, a pasza nie kosztowała tyle, co teraz.

Gospodarz od samego początku zdecydował się na hodowlę trzody chlewnej w swoim gospodarstwie, ponieważ praca przy niej nie wymaga takiego rygoru czasowego, jak przy krowach. – Można się spóźnić i godzinę dłużej pospać, a przy krowach już nie – mówi. Śmieje się, że na jego decyzję miała wpływ przyszła żona. – Jak byłem u brata, to były krowy. Jak zacząłem do niej jeździć to o siódmej wieczorem trzeba było dość te krowy. Jak ja sobie wzięłem świnki, to już o piątej byłem u niej, a tak bym musiał o ósmej być. I stwierdziłem, że świnki będą lepsze – żartuje Stanisław Zimny.

## Wychodzi na zero

Stanisław Zimny oblicza, że pasza dla trzech tuczników kosztuje 900 zł za tonę. Za jednego tucznika można otrzymać ok. 300 zł. – 900 kg zjedzą, a 900 zł kosztuje pasza. To znaczy, że praktycznie jest zwrot kosztów tylko. VAT – u nie liczymy, bo my VAT płacimy cały czas za paszę. Kompletnie nic nam nie zostaje – mówi rolnik. Podobnie jest w przypadku macior. – Maciora zje średnio 1.200 kg. paszy rocznie, w tym czasie są średnio 2 mioty. Niechby maciora miała w roku 20 prosiąt, to przy dzisiejszej cenie powiedzmy 60 zł, dostanie ten rolnik 1.200 zł za prosięta. Też wychodzi na zero – tłumaczy gospodarz. Oprócz tego trzeba doliczyć także koszty wody, prądu, lekarstw, jeśli są niezbędne, szczepień, inseminacji i innych zabiegów. Gospodarz wyliczył stałe koszty dotyczące profilaktyki zdrowotnej prosiąt. – Policzyłem, że samo zabezpieczenie prosięcia wynosi ok. 15 zł. Do profilaktyki wliczam żelazo, kastrowanie i obcinanie ogonów, a także przeprowadzanie dwukrotnych szczepień ochronnych przeciwko chorobom płucnym. Jak przyjdzie jeszcze jakaś biegunka to koszty wzrastają – tłumaczy.

Gospodarz prowadząc hodowlę w cyklu zamkniętym nie ma możliwości jej zmniejszenia. – Gdybym prosięta tylko kupował, to powiem nie opłaci mi się i nie wstawiam ich do chlewni. A tak? Prośnych macior przecież nie zlikwiduję. Jeśli zrezygnuję, to za

pół roku się okaże – zdrożały świnię, a tego cyklu się nie odtworzy. Dopiero za rok byłyby jakieś pieniądze, a w tym czasie świnię mogą stanąć – tłumaczy,

Rolnik przyznaje jednak, że nie zamieniłby się z nikim. – Fakt, że jest ciężko. Każdy by chciał sobie poprawić, coś zrobić, żeby było ekonomiczniej – np. centralne wymienił, ale na to nie starczy w tym roku – tłumaczy.

## Chlewnia

Stanisław Zimny wybudował w 2006 r. nową chlewnię, która kosztowała 150 tys. zł. W budynku o wymiarach 42,5 m na 12,7 m zmieści się ok. 500 tuczników, po 50 sztuk w 10 kojcach. Ponieważ hodowla prowadzona jest w cyklu zamkniętym, część powierzchni zarezerwowano na porodówkę i odchowalnię. Resztę stanowi tuczarnia. Na inwestycję trzeba było zaciągnąć kredyt, który spłaca do dzisiaj. Małżeństwo twierdzi jednak, że dzięki wybudowaniu nowej chlewni jest im łatwiej. – Cały czas do tej pory taczka jeździł – opowiada żona Elżbieta. W nowej chlewni problem ten został rozwiązany dzięki „usuwaczowi” obornika. Pasza jednak zadawana jest ręcznie. Gospodarz myśli więc o założeniu paszociągu. – W tej chwili wykonuje się to ręcznie. Kładzie się trzy worki i wieczorem się rozwozi te 700 kg do paśników. Maciory karmione są rano i wieczorem – opowiada gospodarz.



STANISŁAW ZIMNY z Chwaliszewa ma 51 lat. Wspólnie z żoną Elżbietą prowadzi hodowlę trzody chlewnej w cyklu zamkniętym.

## Młodzi nie chcą pracować

– Zawsze mówiłem, że kto ma świnię – ten nie zginie, kto ma krowy – ten gotowy, kto ma owce – ten ma co chce, a kto ma pszczoły ten ma miód. I w tym roku się to nie sprawdziło, bo hodowcy trzody mają najgorzej. Jest jak jest i nie się nie robi – opowiada gospodarz.

Zobowiązania i zaciągnięte kredyty nie pozwalają na zmianę branży. Zdaniem rolnika wiele osób prowadzi hodowlę macior i do tego jeszcze pracuje. – Z tej pracy coś dołożą do tej maciory, ale już im się teraz oczy otwierają i likwidują – mówi Stanisław Zimny. Według niego istnieją także i takie przypadki, w których chlewnie całkowicie stoją już puste.

Obecna sytuacja na rynku trzody zniechęca młode osoby do prowadzenia hodowli, które z reguły nie decydują się na tego rodzaju

pracę. – W naszych czasach to było – ty będziesz tu gospodarzył i zostajesz na gospodarce. Pójdiesz do szkoły, zrób sobie kurs rolniczy i ci starczy, a dzisiaj nie. Dzisiaj się młodych próbuje wysyłać: ty się ucz, ty się ucz. Nawet jeśli skończy rolniczą szkołę, to się okazuje, że tu nie ma przyszłości. Kiwnie, ojca zostawi i idzie do innej pracy – tłumaczy Stanisław Zimny. Młodych zniechęca też codzienne, całotygodniowe wypełnianie obowiązków na roli. – Są takie gospodarstwa, gdzie jedno, drugie, trzecie pokolenie to chwyciło i te osoby takie zawzięte są. Ale wszystko od podstaw i stale kredyt, robić i robić. To się w końcu znudzi. Tu nie ma, sobota nie sobota, niedziela nie niedziela – trzeba robić. Na zabawie można się pobawić, rano głowa ciężka, ale trzeba tam iść oprowadzać – mówi gospodarz

Milena Pawlak

OGŁOSZENIE



CZĘŚĆ CHLEWNI rolnik zagospodarował na porodówkę.

www.bm-skup.pl  
**BM** skup zwierząt rzeźnych  
Kobylin  
tel. kom. (0) 603 506 507  
tel. / fax: (0 65) 548 10 58  
Al. Powstańców Wlkp. 37 63-740 Kobylin  
oferta firmy obejmuje także:  
skup zwierząt przeznaczonych do UBOJU Z KONIECZNOŚCI  
gwarantujemy natychmiastowy odbiór własnym transportem

**KREDYTY**  
- konsolidacyjne  
- mieszkaniowe  
- hipoteczne  
- obrotowe dla firm (bez zaśw. US i ZUS)  
- leasing na maszyny  
- samochodowe na oświadczenie  
Możliwy dojazd do klienta

**MARPOL PLUS**  
Rewelacyjny kredyt dla rolników! bez dochodów  
Pośrednictwo w sprzedaży maszyn rolniczych  
Krotoszyn, ul. Mickiewicza 18, kom. 511-104-521, 516-175-522  
Pleszew, ul. Sienkiewicza 2 kom. 511-104-521, 516-175-520